

Laura Koch



Niewinna Brzoskwinia



Namiętny romans po trzydziestce

Laura Koch

Niewinna Brzoskwinia

Namiętny romans po trzydziestce

© Copyright by Laura Koch

Korekta: Karolina Klinowska

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Laura Koch - CANVA

ISBN e-book: 978-83-968838-1-0

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2024

Rozdział 1.

Thorsten

Ostatnie promienie słońca wpadały do mojego mieszkania, kładąc długie cienie na parkiecie. Ściany przybrały barwę intensywnej żółci, jak to bywa podczas jesiennych zachodów. Zerknąłem na instrukcję trzymaną w ręce, rozglądając się za śrubką wspomnianą w jej treści. Kot wskoczył na stół, zrzucając drobne elementy na podłogę.

– Spadaj, Puszek. – Zepchnąłem kota ze stołu. – Mało masz miejsca w mieszkaniu?

Kot przekręcił lebek, jakby chciał zaserwować mi ciętą ripostę, ale ostatecznie oddalił się tylko na kanapę. Rozłożył się wygodnie na poduchach, by wygrzać się jeszcze w blasku gasnącego słońca. Zanurkowałem pod stół, by pozbierać śrubki i kołki. Lubiłem składać nowe meble, to trochę jak puzzle dla dorosłych.

Na blacie rozdzwonił się telefon. Walnąłem się w głowę, wstając spod stołu. Szlag! Chwyciłem wibrującego grata, nim dzwoniący porzucił nadzieję na odebranie połączenia.

– Halo, Thorsten, tu Julian.

– No cześć. Co tam u ciebie? – odparłem, masując obolałe miejsce.

– A nic, nie mam planów na weekend. Może skoczyłbyś na piwo? – Kumpel z pracy od razu przeszedł do rzeczy, zawsze był z niego konkretny gość.

- Kiedy?
- Dzisiaj wieczorem, jest sobota, dzień dobry jak każdy.
- Sorry, stary, już się umówiłem z bratem. – Chwyciłem śrubokręt. – Może chcesz się przyłączyć?
- Raczej nie... Wykombinuję coś innego.
- Na pewno? Będzie dobrze, mój brat to spoko koleś. Dogadamy się, w kilku zawsze weselej. – Przełączyłem telefon na tryb głośnomówiący i zająłem się wkręcaniem.
- Dobra, zobaczę. Jak nie wymyślę nic innego, to wpadnę. Dokąd idziecie?
- Do Złotego Lwa, niedaleko hotelu Ritz. Założę szal w jednoróżce, żebyś nas szybko zlokalizował.
- Szal w jednoróżce? Zmieniłeś ostatnio orientację? – Bezpośredniość Juliana wywołała mój śmiech.
- Czy szedłbym do klubu gejowskiego z bratem?
- Może on jest gejem.
- Nie, on też nie jest gejem – sprostowałem rozba-wiony. – Mam po prostu piękny szal od siostrzenicy, bardzo charakterystyczny. Teraz już zawsze zauważysz mnie na mieście.
- Właściwie ostatnio nie mam szczęścia do kobiet. Może jednak to ja powinienem wstąpić do klubu gejowskiego. Pewnie z mężczyznami lepiej umiałbym się dogadać – powiedział zrezygnowany.
- Jak chcesz, nie osądzam, ale możliwe, że na gadce się nie skończy.
- Pewnie masz trochę racji... Dobra, dzięki za zaproszenie.
- Nie ma sprawy. Na razie!

Rozłączył się. Znalazłem feralną śrubkę numer sześć, rozejrzałem się za nakładką.

– Widzisz, Puszek, teraz klasyfikują cię po kolorze ubrań, jakie nosisz. Chyba ci zmienimy tę różową obrozę na jakąś inną. Inaczej nigdy nie wyrwiesz lasek na mieście.

Dochodziła jedenasta i bar był już na wpół pusty. Jak zwykle z głośników sączył się jazz, w tle słychać było dźwięk nalewanego piwa i dyskretnych rozmów. Złoty Lew to jeden z moich ulubionych lokali. Dobra muzyka, świetne piwo, często lokalne albo przynajmniej sezonowe. To miejsce, gdzie można się naprawdę wyluzować. Wpadałem tu od czasu do czasu, kiedy miałem wolną chwilę albo gdy chciałem się z kimś spotkać. Ten bar był dla mnie oczywistym wyborem, tak jak i dzisiaj.

– Hej, Thorsten, powinieneś się trochę rozerwać. – Ciężka ręka mojego brata wylądowała na moim ramieniu. Jak zwykle prawil swoje mądrości.

– Naprawdę nie czuję się jakoś specjalnie skrępowany – odpowiedziałem leniwie.

– Czy ty w ogóle zrobiłeś w swoim życiu coś szalonego? Czy zawsze byłeś panem odpowiedzialnym? Bo już sam nie pamiętam...

– Masz na myśli to, czy zostałem samotnym ojcem w wieku trzydziestu pięciu lat jak ty? Odpowiedź brzmi „nie” i już nie zostanę, bo jestem starszy od ciebie.

– A choćby nawet! Możesz zostać samotnym ojcem po czterdziestce! Thorsten, daj życiu szansę!

– Nie, dziękuję.

– Ja przynajmniej miałem niesamowitą kobietę. Niestety, nie była jeszcze gotowa na stabilne życie. Nie żałuję jednak, że mam córkę. Kocham ją, choć nie ukrywam, że trudno jest wychowywać ją samemu.

– Brzmi rewelacyjnie, ale chyba wolę być nudziarzem. – Wziąłem łyk piwa.

– Gratuluję, jesteś! – Lars chwycił kufel, w jego przypadku, bezalkoholowego. – No nic, kończę, muszę odebrać córkę od sąsiadki. Wpadniesz do mnie w tym tygodniu?

– Zobaczę. Przekaż Luizie „dobranoc” od wujka.

– Jasne, bywaj. – Chwycił płaszcz i wyszedł z lokalu.

Spojrzałem w swoją szklanę, złoty płyn wciąż wypełniał ścianki naczynia, bąbelki podrywały się leniwie z dna, podlatując do powierzchni jak małe baloniki. Wziąłem kolejny łyk napoju bogów.

Czy zrobiłem w życiu coś niesamowitego? Niby te gadki Larsa prowadzą donikąd, ale potem zawsze godzinami nad nimi rozmyślam. Właściwie, po co miałbym zrobić coś szalonego? Lubię życie bez komplikacji, przynajmniej pozwala to unikać wielu problemów. Dlaczego ostatnimi czasy jest takie parcie na szaleństwo? Dla paru zdjęć na Instagramie, kilku lajków na jakimś portalu? Niektórzy tracą życie albo trwale się uszkadzają w jakiś wyzwaniach, które nikomu nie są potrzebne do szczęścia. Nagle każdy chce być unikatowy jak płatek śniegu, wybić się, zaistnieć na parę sekund, jakby to

robiło jakąkolwiek różnicę. Mam wrażenie, że ludzie więcej czasu spędzają zapatrzeni w te małe ekraniki w rękach, obserwując czyjeś życie, zamiast żyć swoim. Totalna bzdura, której nigdy nie zrozumiem. Z drugiej strony – czy muszę? Jestem z innej dekady, najwidoczniej świat poszedł do przodu, a ja nie. Nie czuję się z tym szczególnie źle.

Czy zrobiłem coś szalonego? To pytanie wciąż chodziło mi po głowie. Większość ludzi, których znam, właściwie żałuje swoich eskapad albo przynajmniej się ich wstydzi.... Zrobiłem coś nieodpowiedzialnego, ale to było wieki temu, a konsekwencje tego wyboru ponoszę do dziś, kiedy skóra na nogach mnie ciągnie i wciąż muszę ją smarować jakimiś maźdłami. Głupota... aczkolwiek – przeczesałem włosy ręką – nie ukrywam, że czasem brakuje mi dreszczyku emocji. Może rzeczywiście powinienem coś zrobić, żeby skosztować innego smaku życia. Tylko komu miałbym imponować? Nawet nie istnieję w mediach społecznościowych, nigdy nie założyłem konta. Zresztą, co teraz trzeba by zrobić, żeby w ogóle komuś zaimponować? W erze bohaterów i superbohaterów każdy naoglądał się filmów ze spektakularnymi efektami specjalnymi, a potem ma wrażenie, że jest równie niesamowity. Ja przestałem wierzyć w bajki dawno temu. Te wszystkie mądre frazesy typu: „Uwierz, a ci się uda” przejrzałem na wylot, gdy byłem jeszcze dzieciakiem. Myślę, że reszta społeczeństwa też w końcu powinna otrząsnąć się ze złudzeń.

Zbliżała się północ, czas było wracać do domu. Bar już pustoszał. Nastrojowy blues pobrzmiewał z szafy grającej podświetlonej na zielono, chyba Aretha Franklin. Lampki

rozświetlały salę złotym, przydymionym światłem. Kilka par siedziało w blasku świec przy stolikach, paru niedobitków jak ja wybrało miejsce przy długim dębowym barze. Zostawiłem pieniądze na blacie, machnąłem do barmana, zarzuciłem kurtkę i wyszedłem.

Listopad w Moguncji to nie najlepsza pora roku. Zimno, wiało, przynajmniej niebo było dzisiaj rozgwieżdżone i księżyc w pełni. Ulice były puste, przemknęła jedynie jakaś para. Zakochani schowali się w bramie pobliskiej kamienicy, słyszałem, jak chichoczą, gdy ich mijałem, całowali się. Chyba tej jednej rzeczy żałuję, nie poznałem kobiety mojego życia. Jakoś zawsze to nie było to. Kiedy już myślałem, że tym razem mi się poszczęści, to i tak zostawałem z niczym. Ponoć jestem zbyt zachowawczy, a może po prostu jeszcze dla nikogo nie straciłem głowy?

Wiatr zamiatał resztki liści z ulicy, świszczwał w zaułkach, wzbijając w powietrze papierki. Poza tym cisza. Nawet samochodów mało było na ulicach. W taką pogodę niemal każdy pewnie już siedział w domu, a jeszcze pewniej spał pod pierzyną. Przystanąłem przed sklepem, okna wystawowe jak zwykle kusily kolorami i kształtami. Sprawiały wrażenie, że człowiek w ich świetle mógłby się ogrzać, szkoda, że tak nie było. Kolejny podmuch wiatru – jakby chciał mnie pogonić szybciej do domu. Czułem, jak ten chłód wdzierał się pod moją kurtkę. Starąłem się wcisnąć głowę głębiej w kołnierz, kiedy zorientowałem się, że zostawiłem szalik w barze. Trzeba wrócić, to prezent urodzinowy od Luizy, głupio byłoby go zgubić zaraz po jego otrzymaniu. Postawiłem

kołnierzyk wyżej, schowałem ręce do kieszeni i, klnąc po cichu, zawróciłem do lokalu. Wiatr wiał mi w twarz, aż piekły mnie poliki, jego silne podmuchy zdawały się odwozić mnie od celu, powstrzymywać przed powrotem do baru, a może byłem już po prostu zmęczony. Stawiałem krok za krokiem, patrząc, jak moje stopy przemierzają kolejne metry chodnika. Znowu mijałem te same sklepy, tę samą parę całującą się w bramie, a może teraz już się kochali. Zakochanym zawsze ciepło, uśmiechnąłem się w duchu. Może jeszcze i mi się uda spotkać tę jedyną? W końcu nie jestem taki stary, choć młody też nie.

Wszedłem do lokalu, ogarnął mnie szum rozmów. Muzyka nadal sączyła się z szafy, ktoś musiał wrzucić kolejną monetę. Poczułem się, jakbym wrócił do siebie, opatuliło mnie ciepło, znajomy zapach, znałem nawet barmanów, a oni mnie. Dostrzegłem Norberta machającego do mnie szalikiem zza baru. Właściwie trzeba było mi po niego przyjść jutro, nie wiem, po co męczyłem się teraz. Chrześnica wybrała mi szal w różowe jednorożce. Pewnie pośród trzylatek to był istny hit. Nosiłem go, bo był ciepły, zresztą kogo to obchodzi, jaki mam gust. Ruszyłem do baru.

– Dzięki, nie chciałbym, żeby się zgubił – powiedziałem, odbierając szalik od barmana.

– Nie ma sprawy. Gość z tamtego rogu go przyniósł.

Spojrzałem we wskazanym kierunku. Stał tam facet, wysoki, w eleganckim garniturze, pił jakiś spirytus. Podniosłem szalik, żeby mu machnąć w podziękowaniu. Skłonił się.

– To co? Może się skusisz na jeszcze jedno piwo, skoro już tu jesteś? – spytał Norbert, chwytając pokal.

– W sumie czemu nie?

Barman postawił przede mną szkło ze złotym płynem. Przez chwilę delektowałem się w ciszy smakiem ulubionego piwa.

– Niech to będzie na mój rachunek. – Gość w marynarce zmaterializował się obok mnie.

– Raczej to ja powinienem odwdziżyć się za szalik – powiedziałem, zdejmując kurtkę.

– No tak, rzeczywiście szkoda byłoby stracić takie dzieło sztuki – odparł, uśmiechając się pod nosem. – Mam dla pana pewną propozycję... – Mężczyzna chwycił hoker, siadając obok mnie.

Julita

Na dworze wiatr uginał łysę gałęzie drzew. Zaczynał się najdłuższy okres roku, kiedy niemal każdy wyczekiwał świąt. Światła lamp rozlewały pomarańczowy blask na asfalcie. Obserwowałam samochody jadące leniwie po ulicach. Siedziałam sama w pokoju hotelowym i uśmiechałam się pod nosem, bo nie musiałam wychodzić na zewnątrz. Wyłączyłam światło, żeby lepiej widzieć barwy miasta, lubiłam ten widok. Świat na zewnątrz skąpany był w świetle lamp. Strzeliste latarnie błyszcząły jak zakłete, roztaczając złocistą lunę, która odbijała się w oknach budynków. Wystawy skrzyły się tęczą barw, która aż raziła na tle ciemnej nocy. Było już późno. Mój mąż skoczył po prezent z okazji naszej rocznicy ślubu, miło z jego strony. Jakby noc w hotelu z wyśmienitą kolacją była

niewystarczająca. Zatem i ja się postarałam – czarna sexy bielizna, pas do pończoch i pończochy, koronki, które więcej odsłaniają, niż ukrywają. Stałam w oknie zawinięta w szlafrok, żeby go zaskoczyć, jak tylko przyjdzie. Nie byłam pewna, co można załatwić o tej porze, ale najwidoczniej przygotował niespodziankę już wcześniej. Dało mi to czas, bym mogła wziąć aromatyczną kąpiel w gęstej pianie, sącząc szampana. W głowie delikatnie mi już szumiało. Może tym razem nam się uda. Nie pamiętam, kiedy miałam satysfakcjonujący seks ze swoim mężem. Czy byliśmy dobrym małżeństwem? Sama nie wiem, chyba stanowiliśmy lepsze do narodzin dziecka. Potem zmieniły się oczekiwania i wszystko zaczęło się małowniczo sypać. Nie było jakiejś tragedii, pewnie jesteśmy w standardowym związku. Trochę kłótni, parę cichych dni i sporo przemilczeń, żeby po prostu nie zaognić sytuacji. Doceniam więc fakt, że mój mąż wyszedł z inicjatywą, żeby wskrzesić ogień naszych uczuć albo chociaż wzniecić iskrę, która – jeśli kiedykolwiek między nami była – to już dawno zgasła.

Zerknęłam na zegarek, było już po dwunastej. Co można zrobić tyle czasu? Chyba nie zamierza sam upiec tego tortu! Wie, że lubię brzoskwiniowy, więc może postarał się o śmietankowy z brzoskwinia? Mniam, ślinka ciekła mi już na samą myśl o nim. Chwyciłam pilot, włączając światło. Sprawdziałam różne ustawienia, żeby było nastrojowo. Na łóżku leżały całe zastępy poduszek w różnych barwach i kształtach, ich drobne koroneczki aż przyzywały, żebym w końcu spoczęła w ich rozkosznym, mięciutkim ciepłe. Nie

mogłam się poddać i zalec we śnie, kiedy mój mąż tak się postarał. Odstawiłam kieliszek, inaczej upiłabym się, zanim wszystko by się zaczęło. Spojrzałam w lustro, krótka fryzura pixie, niewiele makijażu, bo nie chciałam się rozmazać w czasie aktu, to może odebrać apetyt. Jak na trzydzieści osiem lat wyglądam kusząco. Puściłam do siebie oczko, żeby dodać sobie otuchy. Usiadłam w fotelu i czekałam.

Thorsten

– To na czym stanęło? Na czym rachunku zapisać? – zapytał barman.

– Chyba jednak na moim. – Facet w garniturze poluzował krawat. – Jestem Karol. – Podał mi rękę.

– Thorsten.

– Zwrócił pan moją uwagę, mijając mnie w wejściu, gdy akurat opuszczał pan ten lokal.

Mało nie zakrzusiałem się na te słowa. Owszem jestem wysoki, ale tekst o zwracaniu czyjejś uwagi zazwyczaj słyshałem od żeńskiej części widowni. Pewnie gej, no cóż, raczej zawiodę jego oczekiwania. Nic dziwnego, wcześniej siedziałem z bratem, o ile go widział, w dodatku miałem szalik w różowe jednorożce. Śmiać mi się chciało z całej tej sytuacji. Nie zamierzałem jednak wyjść na homofoba, więc udałem, że słucham z zainteresowaniem.

– Jest pan przystojnym mężczyzną, wyważonym, a ja właśnie szukam kogoś o pana gabarytach i wyglądzie – mówił to tak spokojnie, jakby opisywał konia wyścigowego.

Ja tymczasem robiłem wszystko, żeby powstrzymać śmiech. Czy też powinienem go skomplementować, zanim sprowadzę go do parteru?

Karol wziął łyk trunku, odchrząknął i kontynuował:

– Ja i moja żona prowadzimy otwarty związek i szukamy kogoś, kto chciałby się dołączyć.

– Doprawdy? – Odstawiłem piwo, żeby się nie oblać, ponieważ znowu mało się nie zakrztusiłem.

Teraz spojrziałem na gościa dwa razy uważniej. Starłem się ocenić jego wygląd. Sam nie wiem, czego szukałem, chyba jakiegoś potwierdzenia, że to nie jest głupi żart albo że facet nie jest jakimś maniakiem. Potarłem czoło, nagle poczułem się zaintrygowany. Jeszcze nigdy nie otrzymałem zaproszenia do trójkąta i nie znam nikogo, kto by takowe dostał. Chociaż czymś takim człowiek się chyba nie chwali. Ale numer, i to akurat w momencie, kiedy zarzucono mi, że jestem nudziarzem! Może warto spróbować? W głowie rozważałem różne opcje. Co mi szkodzi popytać o szczegóły?

– I jak miałyby to wyglądać? – spytałem, wracając do sączenia piwa.

– Ja lubię patrzeć, moja żona lubi eksperymenty, dość ostry seks, więc wy będziecie się zabawiać, a ja może się przyłączę. Seks bez żadnych zbędnych czułości, pocałunków, po prostu czysta zabawa. – Odstawił szklaneczkę, wypiwszy całą zawartość jednym pociągnięciem.

Jak na kogoś, kto lubi takie klimaty, wyglądał na zdenerwowanego. Pewnie był jakiś haczyk – jego żona to raszpla i sam nie chciał jej pieprzyć. Jeśli w tym tkwił problem, to

sam nie wiedziałem, czy bym podolał. Ostatecznie nie byłem zdesperowany, raczej zaciekawiony. Czy to wystarczy, żeby wykonać... zadanie? Analizowałem zaistniałą sytuację, w końcu byłem inżynierem, potrafiłem dokonać podstawowych rachunków ryzyka.

W końcu się zgodziłem. Jeśli coś nie będzie mi odpowiadać, to podziękuję. No raczej do kaloryfera mnie nie przywiążą. Jestem większy od gościa, i to znacznie. Prędkiej on powinien się bać. Postanowione. Koniec nudziarza, spróbujemy.

– I gdzie mielibyśmy się wybrać?

– Mamy pokój w hotelu obok. – Koleś patrzył się na mnie, jakby nie mógł uwierzyć w swoje szczęście.

W głowie wyły mi wszystkie syreny alarmowe. To zły pomysł, wręcz fatalny. Zignorowałem ostrzeżenia, chwyciłem kurtkę i szal.

– No to nie traćmy czasu – odparłem pewnie, w głowie dodając „zanim się rozmyślę”.

Julita

W końcu usłyszałam kroki na korytarzu i rozmowę. Pewnie Karol zagadywał do kelnera, żeby tamten wiedział, co robić. Wstałam z fotela i podeszłam do drzwi. Te się otworzyły i do pokoju wszedł mój mąż z kimś obcym. Zbaraniałam. O co chodzi?

– Kochanie, to jest Thorsten – powiedział po angielsku mój mąż.

Zatem facet nie był Polakiem, a Karol najwidoczniej chciał, żeby rozumiał, o czym mówimy. Może to był jego

kolega z pracy, którego przypadkowo spotkał? Ale na serio, akurat teraz przyprowadził go do pokoju? W naszą rocznicę?!

– Miło mi, jestem Julita. – Uśmiechnęłam się, nie wiedząc, co robić dalej.

Podalam Thorstenowi rękę. Patrzył się na mnie badawczo, ja zezowałam na Karola, oczekując dalszych wyjaśnień albo chociaż instrukcji.

– Pomyślałem sobie, że to będzie nasz prezent z okazji rocznicy ślubu – powiedział po polsku uśmiechnięty Karol, a mi zmroziło krew w żyłach.

– Że co pomyślałeś?!

Wyrwałam rękę z uchwytu nieznajomego, niemalże przypadając do Karola.

– Co ty dokładnie masz na myśli? – Nie przejmowałam się już, że nasz gość zupełnie nie rozumiał, o czym mówiliśmy, i że było to nieuprzejme.

– Thorsten, napij się może troszeczkę dla kurażu, ja w tym czasie zamienię słówko z żoną.

Obcy podniósł pytająco brwi i bez słowa skierował się do barku. Nalał sobie szklaneczkę koniaku, kurtkę położył na fotelu razem z jakimś dziecinny szalikiem w jednoróżce. Karol chwycił mnie pod ramię i powiodł w drugi kąt pokoju.

– O co ci chodzi?

– O co mi chodzi? – Czulałam, że zaraz wybuchnę jak petarda.

– Przecież oboje wiemy, że w łóżku między nami nie gra. Twoje oczekiwania są inne, moje także, więc dlaczego by tego nie urozmaicić? Nie spróbować czegoś nowego? A może akurat wniesie to nową iskrę do naszego związku?!

– Czy ty rozum postradałeś?! Przecież ja nie chcę, żeby dotykał mnie jakiś inny, obcy facet! Jestem twoją żoną, to ty masz się mną zająć!

– I się zajmuję! Dbam o to, żeby było ci dobrze, skoro najwyraźniej sam nie mogę temu sprostać! Spróbuj na to spojrzeć z otwartym umysłem. Jeśli się nie uda, to potem we dwoje będziemy się z tego śmiać.

– Nie chcę się z tego śmiać! W ogóle nie chcę tego robić! Na pewno są inne sposoby! – Przegarnęłam włosy, szukając jakichś uzasadnień. Zniżyłam głos, jako że moje krzyki wносиły niewiele korzyści do tej rozmowy. Postanowiłam spróbować innej taktyki. Podeszłam do męża i położyłam dłoń na jego torsie. – Karol – szepnęłam – mnie wystarczy twoja bliskość, orgazmy są przereklamowane.

– Ale mi nie wystarczy! Ja chcę więcej. Czy możesz zrobić to dla mnie?

– Nie, nie mogę!

– To zrób to dla nas! Zobaczysz, to może być nasza szansa! Facet jest miły, no spójrz. – Karol odwrócił mnie w jego kierunku i szepnął do ucha. – Jest przystojny, naprawdę szukałem go z myślą o tobie.

Nie mogłam uwierzyć, że zaczynam do siebie dopuszczać tę niewiarygodną możliwość. On naprawdę szukał tego mężczyzny dla mnie? Od jak dawna planował coś takiego? I to bez rozmowy ze mną! W głowie mi się to nie mieściło, ale musiałam przyznać, że wybrał dobrze. Thorsten był przystojny, wysoki, barczysty, część blond włosów związaną miał w niewielki supeł, reszta była przystrzyżona. Przenikliwie

niebieskie oczy w ciemnej oprawie, broda ze śladami siwizny – jak z okładki czasopisma. Nie wierzyłam, że taki okaz zgodził się na trójkąt! Jeszcze ten szalik w różowe jednoróżce, pewnie ma dzieci, a teraz właśnie zdradza własną żonę...

– Karol, coś ty wymyślił?! – Czułam, jak moja obrona słabnie.

Mężczyzna był... po prostu pociągający. Nieznajomy spokojnie sączył koniak, jakby nic nie miało się zaraz wydarzyć, podczas gdy ja byłam przerażona tym, co zamierzaliśmy zrobić. Karol odwrócił mnie do siebie, ujął moją twarz w dłonie i dał mi buziaka. Po chwili chwycił mnie pewniej i zaczął całować. Trzymał moją twarz tak, żebym się nie odwróciła. Strach wspinał się po mojej skórze jak pnącza po pniach drzew.

Thorsten

Jak na parę, która lubi trójkąciki, nie takiego przyjęcia się spodziewałem. Chyba rozmawiali w jakimś słowiańskim języku. Nie znam się, może to był rosyjski? Kobieta zdecydowanie miała temperament. Nawet nie raczyła mi posłać spojrzenia, kiedy wyrwała rękę z mojego uścisku, żeby przypaść do swojego męża jak rozdrażniona osa. Pewnie nie byłem w jej typie. Nie wiedziałem, co o tym sądzić. Teraz nawet żałowałem, bo kobieta była piękna. Chyba młoda, miała bardzo dziewczęcą urodę. Niewielkie usta, prosty nos, brązowe oczy z rzęsami tak długimi, że aż się zawijały. Jej mocno zarysowane brwi to się marszczyły, to prostowały, zdradzając każdą jej emocję,

zanim się z niej wydobyła. Miała krótkie włosy, prawie czarne albo czarne, w tym świetle trudno to było określić.

Siedziałem, próbując wyglądać na zrelaksowanego, i ją obserwowałem. Starłem się zwrócić uwagę na każdy detal. Była wysoka, praktycznie równa z Karolem, a stała na bosaka. Po tych paru minutach właściwie nie mogłem się doczekać, aż zobaczę resztę. Co kryło się pod szlafrokiem, który miała zawieszony pod samą szyję? Pogładziłem się po brodzie, rozmyślając. W sumie można by zostawić ten szlafrok, jeśli trzeba... Dla takiej pięknej buźki na pewno da się coś zrobić.

Procenty chyba powoli dawały o sobie znać. Upiłem trochę koniaku, miałem o niego zapytać, kiedy Karol sam go zaproponował. Zdecydowanie potrzebowałem zachęty do tej całej gry. Pomyślmy. On na pewno powiedział, że będzie patrzył. Wspomniał, że jego żona lubi ostry seks. Nie do końca wiem, co to miało znaczyć. Mam ją dusić? Rzucić po ścianach? Pojęcia nie mam, zobaczymy, wyjdzie w praniu. Może ona da mi jakieś sekretne znaki.

Teraz stali w kącie pokoju i się kłócili. Mogli ustalić wspólną wersję, zanim tu przyszedłem. Pociągnąłem kolejny łyk koniaku, jego palący smak czułem na języku, rozlewał mi się po gardle. W co ja się wpakowałem?... Przecież obiektywnie patrząc, ja nawet nie lubię przygodnych numerków. Karol machnął do mnie ręką. Widziałem, że ją okiełznał, całował ją.

Dobra, zaczyna się. Ja pierdołę, ale stres. Na co mi to... On na pewno powiedział, że będzie patrzył, powtarzałem sobie w głowie. Nie chciałem, żeby się pałętał obok, kiedy będę ją

posuwał, albo – o zgrozo – żeby mnie dotykał. Ja pieprzę, zdecydowanie przegiąłem, już wolę moją nudę. Wziąłem wdech, ściągnąłem buty, szybko zrzuciłem sweter razem z koszulą. Rozpiąłem spodnie i je zsunąłem, zostałem w samych bokserkach i kolanówkach. Podeszedłem do nich jak na ścięcie. Stałem za kobietą, położyłem ręce na jej biodrach – nie uległa. Przyciągnąłem ją mocniej do siebie, tak żeby oparła się o moje ciało. Zacisnęła oczy, jakby bała się je otworzyć, ciągle całowała swojego męża. Co ja mam, kurwa, zrobić?!

Rozwiązałem szlafrok, wsunąłem pod niego ręce, kładąc je na jej brzuchu. Nagły ogień rozpełzł się po moim ciele jak języki ognia pochłaniające kolejne połacie drewna. Wodziłem rękoma po ciele pięknej kobiety! Była... idealna. Wyczułem smukłe kształty w koronkowej bieliźnie, gładkie ciało, niewielkie piersi. Krew zaczęła tętnić w moich żyłach, skóra łaskotała z podniecenia, dłonie paliły żarem, cały płonąłem pożądaniem. Ująłem ją śmiało za podbródek, odwracając do siebie.

Atmosfera sytuacji zaczynała na mnie oddziaływać – nastrojowe światło, wystrój pokoju, zapach i wygląd Julity, poczucie niebezpieczeństwa, nadciągająca przygoda... Zapragnąłem tej pięknej kobiety jak dawno żadnej. Przyciągnąłem do siebie jej zaskoczoną twarz. Spojrzały na mnie przerażone, bursztynowe oczy.

Julita

Trzymałam się kurczowo Karola, zaciskając oczy ze strachu. Nie chciałam tego... ale jednocześnie byłam ciekawa, jak by

to było. Czułam, że facet stanął za mną, jego obecność była jak mur bijący żarem. Był wielki, silny, w jego ramionach byłam niczym drobny pył. Gdy przyciągnął mnie do siebie, owiał mnie zapach cydru i lasu. Usilnie starałam się na tym nie skupiać, desperacko wczepiając się w Karola. Może jeśli nie puszczę męża, to nieznajomy się zniechęci? – przebiegła mi przez głowę ostateczna opcja ratunku.

Jego ręce zbliżyły się do paska mojego szlafroka, rozwiązał go jednym ruchem. Ciepłe dłonie chwyciły mnie za biodra, długie palce okalały mój brzuch. Pochwycił mnie za brodę, odrywając od ust męża. Odwrócił mnie do siebie, tak żebym napotkała jego spojrzenie. Byłam przerażona. Nie spuszczając ze mnie wzroku, zsunął szlafrok. Czułam się naga, choć byłam w bieliźnie. Pragnęłam się czymś zakryć, odruchowo skuliłam ramiona. Gdzie był Karol? Nieznajomy wędrował ręką po moim udzie, patrząc się w moje oczy. Zgiął moją nogę w kolanie, lekko zarzucając mnie na swoje biodra. Złapałam go za szyję, żeby nie stracić równowagi.

Położył mnie na łóżku pełnym pięknych poduszek, w których wcześniej tak bardzo chciałam zostać złożona. Teraz miałam wrażenie, że mnie kłują, uwierają każdą koronką. Jego oczy pożerały moje ciało, każdy najmniejszy skrawek. Ściągnął ze mnie majtki. Byłam zbyt przerażona, żeby przełknąć ślinę. Widziałam, że jest podniecony, jego bokserki były uniesione. Nie byłam pewna, czy powinnam go dotknąć. Bałam się wykonać jakikolwiek ruch, leżałam więc jak manekin.

Szukałam wzrokiem Karola. Ten siedział w fotelu, rozpinając spokojnie spodnie, jakby oglądał film w kinie. Patrzył

na nas, onanizując się. Wolałam już widok nieznajomego. Miałam wrażenie, że jako jedyny wiedział, co robi, do tego pałał spokojem, podczas gdy ja byłam bliska zawału. Ciągle był w kolanówkach, jakaś niemiecka moda.

Ściągnął bokserki. Jego penis był gruby. Wargi mi spierzchły na myśl, że zaraz znajdzie się we mnie. Przecież ja nawet nie pamiętałam, czym jest dobry seks! Jak się poruszać, zachowywać – to wszystko było dawno zapomnianą historią. Nawet nie byłam pewna, czy orgazm w ogóle istnieje, ot, bzdury w czasopiśmie. Tak naprawdę chyba nigdy go nie doświadczyłam. Owszem, był dreszczyk emocji, miłe doznania, ale bez szaleństw.

Dostrzegłam, że nieznajomy oderwał ode mnie oczy. Przysiadł na chwilę, rozglądając się po pokoju. Mój wzrok przylutowany był do jego oczu, bałam się spojrzeć na inny skrawek jego ciała, żeby go przypadkiem nie sprowokować.

– Gumki są na szafce. – Karol od razu zwięźle poinstruował mojego nowego kochanka, jakby czytał w jego myślach. Po czym podparł się głową, jakby się nudził.

Mężczyzna sięgnął po kondom, rozerwał opakowanie i założył gumę. Chwytał go w dłoń. Moje serce waliło sto na godzinę albo szybciej. Palce wbiłam w kołdrę. Oczy zasły mi mgłą z przerażenia, a może to były łzy, nie miałam pewności. Zacisnęłam powieki, szykując się na pchniecie, ale nic nie poczułam, tylko jego ciepły oddech na moim uchu.

– Jesteś taka piękna. – Pogładził mój policzek. – Rozluźnij się troszkę, wszystko będzie dobrze.

Polecane...



Zapach Malin

On – zabójczo przystojny miliarder, szef mafii, który nieraz staczał pojedynki, by sięgnąć po swoje. Ona – piękna, młoda kobieta sukcesu... Tego nie znajdziecie w tej książce. Miłość nie jest przecież uczuciem zarezerwowanym tylko dla pięknych i młodych.

Natalia ma trzydzieści siedem lat, a młodzieńcze zauroczenie jest już dawno za nią. Jest żoną, matką, kobietą pracującą. Wydaje się, że niczego jej w życiu nie brakuje. Jednak wrzucona w rzeczywistość innego kraju, czuje się wyobcowana

i samotna. Gdy po urlopie macierzyńskim wraca w znajome progi korporacji, jej uporządkowany świat staje na głowie. Błyskotliwy Daniel, który dotychczas pędził beztroski żywot samotnika, porusza w jej sercu dawno zapomnianą strunę namiętności.

Zapach Malin to erotyczna opowieść na pograniczu jawy i snu. Zwyczajna codzienność przeplata się w niej z nierzezywistymi, choć niemal namacalnymi fantazjami. Autorka na stronach powieści płącze losy bohaterów, poddając ich próbom odległości, czasu, nieporozumień i niedopowiedzeń. Tworzy rozbudzającą zmysły historię, idealną na długie, jesienne wieczory.



Kusząca Wanilia

Magda jest przebojową kobietą w kwiecie wieku. Choć w pracy odnosi sukcesy, to jej życie prywatne jest dalekie od ideału. Jest gotowa na kolejny krok – małżeństwo i dzieci, los jednak decyduje inaczej. Zdradzona i porzucona przez partnera rzuca się w wir przygodnych znajomości. Mijają godziny, dni, miesiące, zegar biologiczny tyka, a żadne z marzeń Magdy się nie ziszcza aż do momentu pewnej imprezy firmowej, gdy w końcu zatrzymał się czas...

Autorka *Zapachu Malin* bierze pod lupę kolejną osobę z niemieckiej korporacji w Moguncji. Czy przypadkowe spotkanie w hotelu okaże się spełnieniem marzeń Magdy, czy tylko kolejną nauką od złośliwego losu? Przekonaj się sama i przeczytaj klasyczny romans w nowej, erotycznej odsłonie.

Spis treści

<i>Rozdział 1.</i>	4
<i>Rozdział 2.</i>	54
<i>Rozdział 3.</i>	89
<i>Rozdział 4.</i>	111
<i>Rozdział 5.</i>	127
<i>Rozdział 6.</i>	141
<i>Rozdział 7.</i>	156
<i>Rozdział 8.</i>	163
<i>Rozdział 9.</i>	169
<i>Rozdział 10.</i>	179
<i>Rozdział 11.</i>	190
<i>Rozdział 12.</i>	220
<i>Rozdział 13.</i>	237
<i>Rozdział 14.</i>	263
<i>Rozdział 15.</i>	281
<i>Rozdział 16.</i>	293
<i>Rozdział 17.</i>	304
<i>Rozdział 18.</i>	315
<i>Rozdział 19.</i>	321
<i>Rozdział 20.</i>	339
<i>Rozdział 21.</i>	344
<i>Rozdział 22.</i>	357
<i>Epilog</i>	375
<i>Polecane...</i>	381